

Ks. Stanisław MAŁKOWSKI

UBODZY W PRAWDĘ I MIŁOSIERNIE

Uwagi praktyka broniącego życia

Ci, którzy zabijają dzieci poczęte, chociaż są w swym wartościowaniu i myśleniu przeniknięci relatywizmem, fatalizmem lub nihilizmem, są najczęściej normalni psychicznie, wrażliwi, zdolni do miłości i poświęcenia.

Jako obrońca poczętego życia ludzkiego przeprowadziłem wiele rozmów z rodzicami dziecka poczętego wahającymi się, czy dziecko przyjąć czy zabić, lub zdecydowanymi na „sztuczne poronienie”. Mogę szacować, że co trzecia rozmowa przyczyniła się do uratowania zagrożonego życia.

Życie ludzkie kładzione na szali uwagi wydaje się początkowo rozmówcom mniej znaczące od licznych wartości, które postrzegane są jako alternatywne wobec nowego życia. Ilekroć więc dziecko zagraża warunkom materialnym, stylowi i sposobowi życia (pracy, nauce, rozrywce, konsumpcji), władzy przeżywanej w duchu samowoli albo posłuszeństwa: „nie chcę dziecka i już!”, albo: „chciałabym, ale ktoś (mąż, lekarz, ojciec, matka...) się nie zgadza, więc muszę wbrew sobie ulec” – oceniane jest jako przeszkoda i przegrywa (ginie), jeżeli wartość życia nie uzyska w świadomości rodziców wzmocnienia i wsparcia. Na niedostatek (subiektywny) można odpowiedzieć pomocą lub argumentacją w stylu: „nie samym chlebem żyje człowiek”. Na ambicje i oczekiwania wobec tzw. jakości życia („mnie się coś od życia należy!”) można odpowiedzieć wykazując paradoks związany ze szczęściem: staje się ono nieuchwytnie, gdy dąży się do niego wprost i za wszelką cenę, natomiast da się je osiągnąć „po drodze”. Na pokusę władzy można odpowiedzieć rozróżnieniem: jest władza zwrócona ku śmierci (kto śmierć zadaje, ten śmierć poniesie) i jest władza zatroskana o życie. Jest władza sprawowana w duchu totalitarnym lub dyktatorskim, ale jest też władza spełniana w duchu solidarności. Kto niszczy życie, ten łamie solidarność, ten duchowo i moralnie niczym się nie różni od hitlerowców lub komunistów.

W czasie rozmowy poznaje się czyjąś indywidualną wrażliwość (lub niewrażliwość), inteligencję (lub tępotę). Jednak najczęściej ludzie pozytywnie reagują na okazaną im życzliwość i gotowość niesienia pomocy, choćby nie okazywali wrażliwości na argumentację racjonalną. Świadectwo teoretyczne dane prawdzie powinno iść w parze ze świadectwem praktycznym danym

miłością. Ponadto trzeba przewycięzać w świadomości ludzi fałszywy i niebezpieczny rozbrat między teorią a praktyką, między prawdą a miłością. Dobra praktyka opiera się na dobrej teorii. Miłość musi wesprzeć się na prawdzie.

Obroną życia dzieci poczętych zajmuję się od dwunastu lat. Rozmowy z ludźmi w sytuacji wahania, czy przyjąć poczęte dziecko, lub w sytuacji decyzji, by poczęte życie zniszczyć, dają mi pewien wgląd w argumenty i motywy wrogości wobec nowego ludzkiego życia. Argumenty nie muszą być tożsame z motywami, są one już pewną racjonalizacją, niekiedy wymówką, obiegowym usprawiedliwieniem. Najłatwiej powiedzieć: „nie mam (nie mamy) warunków, sił lub zdrowia”. Wszystkie argumenty, jakie przytaczano, dadzą się sprowadzić do trzech zasadniczych rodzajów: 1. Praktyka jest kryterium prawdy, 2. Byt określa świadomość, 3. Siła jest prawem.

Uzależnienie miłości i szacunku dla prawdy od „warunków” świadczy o tym, że wartości z istoty swojej bezwarunkowe (miłość i prawda) ocenione są jako warunkowe, względne.

Ponad siedem lat temu usłyszałem od ówczesnego lekarza wojewódzkiego w Warszawie dra Tadeusza Adynowskiego wypowiedź: „teoretycznie ksiądz ma rację (broniąc poczętego życia), ale ja jestem pragmatykiem i mnie obowiązują racje praktyczne”. Wrogość wobec życia uznanego za niepotrzebne, czyli nieużyteczne, odwołuje się więc do rachunku korzyści i strat z punktu widzenia ludzi podejmujących decyzję za życiem albo przeciw niemu. Dlatego też ktoś, kto podejmuje decyzję motywowaną praktycznie, łatwo i chętnie uchyla się od osobistej odpowiedzialności. Lekarz mówi: „to nie ja, to ona (kobieta – matka), bo ona i tak to robi”, „to nie ja, to oni (przełożeni) – czy to ważne, że akurat ja jestem wykonawcą czyichś poleceń, które i tak muszą być wykonane i będą wykonane? – niech ksiądz porozmawia z dyrekcją!” Dyrektor mówi: „niech ksiądz porozmawia z ministrem”. Minister mówi: „ja jestem tylko wykonawcą ustaw i przepisów uchwalonych przez sejm”. Poseł mówi: „ksiądz myśli, że od posłów coś tutaj zależy? Głosują, jak inni każą, poza tym liczą się z opinią kobiet”.

Jeżeli rzeczywistym źródłem racji jest korzyść rozumiana praktycznie, warunki rozumiane materialnie i siła rozumiana fizycznie (człowiek duży zabija małego) – to argumenty de facto sprowadzają się do subiektywnej oceny sytuacji. Następnym krokiem na drodze destrukcji moralności – opartej na zasadach: prawda jest kryterium praktyki, świadomość (zwrócona ku dobru) określa byt, prawo jest siłą – będzie wprowadzenie słowa: „muszę” („musiałam”, „musieliśmy”). Słowo „muszę” podkreśla i dramatyzuje oczywistość i konieczność racji silniejszego. Ucieczka od życia jako daru jest zarazem ucieczką od wolności jako zadania. Ucieczka od wolności jest ucieczką od prawdy.

W roku 1981 uczestniczyłem kilkakrotnie w studio radiowym i telewizyjnym w rozmowach na temat sztucznych poronień. W rozmowach tych brali udział z jednej strony przedstawiciele ruchów obrony życia, a z drugiej – rzecznicy swobody zabijania dzieci poczętych. Ujawnione postawy przeciwników prawa do życia od chwili poczęcia były dla mnie wstrząsającym przykładem ucieczki od prawdy o życiu i od miłości. Oto zdarzyło się raz, że obrończyni poczętego życia Maria Wolframowa zadała pani docent Chrupek (socjolog) ze strony przeciwnej pytanie: „czy pani wie, że zarodek ludzki już po trzech tygodniach od chwili poczęcia ma serce?”, i usłyszała gniewną odpowiedź: „nie wiem i nie chcę wiedzieć!” Zdarzyło się kiedy indziej, że dwie panie opowiadające się za swobodą zabijania dzieci poczętych, docent Stojanowska (prawnik z Ligi Kobiet) i docent Trawińska (socjolog), odwołały się do argumentu, że przerywanie ciąży zmniejsza cierpienie – zarówno matki „nie chcianego” dziecka, jak i samego dziecka, które niewątpliwie cierpiałyby, gdyby musiało w złych warunkach urodzić się i żyć. Wówczas pani Janina Hera z „Gaudium Vitae” powiedziała z ironią, której przeciwniczki nie zauważyły: „Jeżeli chcecie panie zmniejszać ludzkie cierpienia, to weźcie pod uwagę również cierpienie płodu ludzkiego zabijanego w łonie matki i żądajcie wprowadzenia nakazu znieczulania płodu przed zabiciem, bo nawet zwierzętom staramy się nie zadawać zbytecznych cierpień”. Docent Trawińska idąc za odruchem „serca” odrzekła: „ależ tak, trzeba obowiązkowo znieczulać, powinien być taki przepis”, czemu sprzeciwiła się jednak docent Stojanowska mówiąc: „nie możemy wprowadzić przepisu nakazującego znieczulenie płodu, bo przyznalibyśmy w ten sposób, że płód jest człowiekiem, a tego nie wolno nam uczynić”. Po chwili sporu docent Trawińska uległa i zgodziła się, że nie należy obligatoryjnie znieczulać. W obu rozmowach wymiana zdań trwała krótko – około minuty. Obrońcy życia proszeni o autoryzację swoich wypowiedzi wyrazili zgodę na emisję obu programów z ich udziałem pod warunkiem nadania wymiany przytoczonych zdań. W obu wypadkach obiecano nam uszanować nasze żądanie, ale za każdym razem nie dotrzymano słowa. W audycjach kluczowej wymiany zdań nie było. Przekonałem się wtedy, nie po raz pierwszy, że przeciwnik „kłamstwo kocha i nim żyje”.

Usprawiedliwianie sztucznych poronień złymi warunkami materialnymi nie liczy się z faktem, że – średnio biorąc – im lepsze warunki materialne mają małżonkowie, tym mniej posiadają dzieci. Ta sama osoba, która tłumaczy się „koniecznościami życiowymi”, gotowa wbrew logice odwołać się do swojej arbitralnej woli: „chcę urodzić, to urodzę, a nie chcę, to nie, i nikt mnie do tego nie zmusi”: „proszę się nie mieszać do moich wewnętrznych spraw!”.

Relatywizacja wartości absolutnych łączy się z absolutyzacją wartości relatywnych. Odmowa uszanowania tego, co rzeczywiście święte, sprawia,

że pojawiają się świętości fałszywe, a w ślad za nimi przymus. Jeżeli ktoś gotów jest zabić w imię obrony warunków materialnych, stylu lub sposobu życia, albo władzy (której jest poddany bądź którą sam sprawuje), to ulega potrójnej pokusie Złego – „mordercy od początku”: pokusie chleba wbrew prawdzie i wierze, pokusie wygody wbrew dobru i nadziei, pokusie władzy wbrew życiu i miłości (por. Mt 4, 1-10). Pierwsza pokusa ukazuje drugiego człowieka jako zagrożenie: im więcej ludzi, tym mniej chleba. Druga pokusa każe widzieć w drugim ograniczenie i przeszkodę w spełnianiu swoich zamiarów. Trzecia pokusa budzi w sercu władcy tę samą trwogę, którą przeżył Herod, gdy usłyszał o nowo narodzonym Chrystusie (por. Mt 2, 3). Chrystus odrzuca pokusy diabła wzywając nas do wiary w prawdę, do nadziei wobec trudnego dobra, które spełnia się na drodze ofiary, do miłości wobec Boga, który życie daje, i wobec człowieka, który życie od Boga w darze otrzymał. Chrystus – „droga, prawda i życie”, „Kapłan, Prorok, Król”, budzi w nas gotowość, aby iść drogą ofiary, żyć w duchu ofiarności i cierpliwości, aby przyjąć prawdę o Bogu i o człowieku, być prawdzie wiernym i dać jej świadectwo, aby z miłością przyjąć każde nowe poczęte dziecko w duchu solidarności zatroskanej o każdego człowieka, od kąd zaczyna istnieć w łonie matki, aż po wieczność, w duchu solidarności odpowiedzialnej za wspólne dobro rodzin, pokoleń, narodów.

Człowiekowi, który kwestionuje prawo do życia od chwili poczęcia w imię wartości związanych z warunkami, planami i władzą, można odpowiedzieć, że: prawda zawarta w człowieczeństwie znaczy więcej niż okoliczności losu, życie znaczy więcej niż przeżycie, ofiarą władzy niesolidarnej są nie tylko poddani, którzy giną, lecz także ci, którzy sprawują władzę wbrew Bogu, którzy stają się katami współbraci i sami poddają się rządowi zła.

Nastawienie niechętnie lub wrogie wobec bezwarunkowego prawa do życia od poczęcia jest znakiem pogaństwa albo faryzeizmu. Podobnie jak starożytni poganie składali swoje dzieci w ofierze okrutnemu i zachłannemu bożkowi Molochowi, tak dzisiejsi neopoganie dokonują sztucznych poronień na fałszywych ołtarzach bożków pychy, lęku, fatum, dobrobytu, rozrywki, pracy, wykształcenia, kariery, uległości. Podobnie jak faryzeusze obłudnicy traktowali religię jako sposób na zaspokojenie swoich społecznych i psychicznych potrzeb, nie zaś jako miłość, tak i dzisiejsi pseudoreligijni obłudnicy nie widzą sprzeczności między deklarowaną wiarą i spełnianymi zwyczajami katolickimi a niechrześcijańskim, bezbożnym i nieludzkim zabijaniem dzieci poczętych.

Niszczanie życia „nie chcianego”, uznanego za niepotrzebne jest skutkiem instrumentalnego traktowania człowieka w wymiarze ciała w połączeniu z odmową uszanowania ludzkiego ducha, godności osoby. Dlatego grzechy seksualne przeciwko szóstemu przykazaniu torują drogę postawom grzesznym przeciwko przykazaniu piątemu. Kto nie szanuje własnego ciała w wymiarze płci (ciała „pierwszego”, które dane jest każdemu człowieko-

wi), ten z dużym prawdopodobieństwem nie uszanuje ciała osoby w sytuacji współżycia seksualnego (ciała „drugiego”), ten również skłonny jest nie uszanować nowego ciała dziecka (ciała „trzeciego”).

Instrumentalne traktowanie dziecka może oznaczać przyjęcie go, gdy dziecko zaspokaja potrzeby rodzicielskie ojca i matki (widziane i przeżywane w kontekście innych potrzeb). Obserwuje się również instrumentalne traktowanie ciąży – zarodka i płodu ludzkiego. Cięża uznawana bywa za „chcianą” – w celu tzw. dopingu ciążowego lub w celach kosmetycznych (przez korzystny wpływ na cerę), zaś nie chciane dziecko „w porę” się usuwa. Instrumentalnie traktowany płód ludzki bywa wreszcie zasobnikiem substancji mózgowych pomocnych przy leczeniu choroby Parkinsona.

Współczesna mentalność zwykle daleka jest od takich rozważań, a ci, którzy zabijają dzieci poczęte, chociaż są w swym wartościowaniu i myśleniu przeniknięci relatywizmem, fatalizmem lub nihilizmem, są najczęściej normalni psychicznie, wrażliwi, zdolni do miłości i poświęcenia.

Matka, która twierdzi, że nie kocha dziecka poczętego, wie już, że pokocha dziecko urodzone. Dlatego mówi wprawdzie o dziecku nie chcianym, ale z góry wyklucza przeznaczenie tego dziecka po urodzeniu do adopcji, gdyż woli zabić dziecko, gdy go nie widzi i nie czuje się z nim psychicznie związana, aniżeli oddać dziecko, gdy je zobaczy i uczuciowo pokocha.

Skuteczność działań obrońców poczętego życia często nie polega na słusznych argumentach, bo te mogą nie trafić do przekonania lub mogą być widziane w kontekście wielu innych spraw, ale raczej polega na stworzeniu więzi, która dziwi, pociesza, wzmacnia. Ojciec i matka dziecka poczętego w wyniku rozmowy z obrońcą życia mogą pomyśleć: oto komuś zależy na naszym dziecku i na nas; mamy wprawdzie lekarza, który jest gotów dziecko zabić za odpowiednią opłatą, ale mamy też kogoś, kto chce dziecko ratować bezinteresownie.

Gdy Bóg objawia się człowiekowi, zanim stopniowo objawi prawdę, kim jest, objawia swój zamiar wobec człowieka, swoje pragnienie, aby człowiek żył, swoją miłość. Człowiek poruszony Bożą miłością przyjmuje prawdę i osiąga wolność. Dzieciobójcy żyją w kłamstwie i zniewoleniu, nie rozumiejąc (i nie chcąc rozumieć), czym jest prawda i wolność. Ale dzieciobójcy też są ludźmi, którzy zasługują na miłość i często miłości pragną, a zło, które wyrządzają, bywa przeniesieniem zła, którego sami doświadczyli w innym sensie. Okazanie solidarnej miłości rodzicom i ich poczętemu dziecku toruje drogę do kształtowania właściwych postaw rodzicielskich i słusznych przekonań.

Kto broni życia dzieci poczętych, daje jeść Chrystusowi głodnemu prawdy, czci i dobroci; daje pić Chrystusowi spragnionemu solidarności i miłosierdzia; przyjmuje Chrystusa, który mówi: „Kto przyjmie to dziecko w imię moje, Mnie przyjmuje” (Łk 9, 48); przyodziewa Chrystusa płaszczem

pomocy i obrony; odwiedza Chrystusa w Jego bólu, lęku i cierpieniu; przychodzi do Chrystusa – więźnia matczynego łona.

„Nie lękajcie się!” – mówi Chrystus i powtarza Ojciec Święty Jan Paweł II. Rośnie w Polsce lęk z powodu pauperyzacji znacznej części społeczeństwa, braku perspektyw ekonomicznych. W tych warunkach marksistowskie rozumienie bazy i nadbudowy skłaniałoby do pesymistycznych prognoz. Poddawanie się materialnym uwarunkowaniom: z jednej strony biedzie, a z drugiej wysokim aspiracjom cywilizacyjnym wciąż sztucznie blokowanym, rodzi zniechęcenie i rozpacz, a w ślad za tym wrogość wobec życia. Natomiast chrześcijańska świadomość ukazuje bazę jako wartości podstawowe, które wspólnie tworzymy i których wspólnie bronimy bez względu na warunki. Dopiero w oparciu o duchową i moralną bazę można wznosić nadbudowę ekonomii i polityki społecznej. Chrześcijańska świadomość budzi więc optymizm i nadzieję: chociaż bezradni w dziedzinie polityki i ekonomii, nie jesteśmy bezsilni ani bezradni w dziedzinie moralności i ducha. Obrona życia służy pokojowi, solidarności i wyzwoleniu. Rатуje naszą nadzieję świadomość, że życie człowieka zawsze jest darem miłości. Dawcą tego daru jest sam Bóg.